



# Z NOWEJ ORDY DO NOWEGO ŚWIATA

Andzej-chan, Ronon Dex

## OPOWIADANIE Z WYPRAWY

Do czego może doprowadzić pijacki zakład stałych bywalców pijalni kumysu w nowoordojskim Bundżadarze? Tym razem doprowadził do pionierskiej wyprawy do Neokontynent, z przystankami w innych upadłych krainach: Bialenii, Suderlandzie i Ijużu...



Ostatnio w pijalni kumysu w Bundżadarze jej stali bywalcy oglądali opublikowaną w lokalnej gazecie mapę stref czasowych. Zaczęli zastanawiać się, jaka kraina w mikroświecie znajduje się najdalej od Nowej Ordy. Dyskusja była burzliwa (kumys, zwłaszcza ten wzmocniony, pity w dużych ilościach pogarsza przejściowo wzrok), ale stanęło na tym, że "drugi koniec świata" wypada na Neokontynencie.

Na tym nie koniec. Grupa stałych bywalców założyła się z inną grupą gości nierzadszych, że popłyną na Neokontynent (kumys dodaje odwagi). Czytali wszakże w gazecie, że Nowa Orda uzyskała dostęp do morza, a ordyjskie okręty pływać mogą po morzach i oceanach. Następnego dnia rano próbowali wycofać się z zakładu, ale nic z tego - słowo się rzekło.

Niestety, osoby zajmujące się zawodowo piciem kumysu nie mają zbyt dużo czasu wolnego na pracę zarobkową, stąd środki częstych gości pijalni są ograniczone. Na szczęście Ordyjczycy mogą jednak liczyć na wsparcie swojego chana. A on na profesjonalną pomoc Ronona Dexa, właściciela Przedsiębiorstwa Żeglugowe DEXMOR...

\*\*\*

W przeszłości Orda posiadała flotę tylko w okresie istnienia wielkiego, lecz krótkotrwałego imperium ordyjskiego, rozciągającego się w średniowieczu od Czuwacji do białeńskiej Jahłodajewszczyzny. Nawet wtedy rola marynarki wojennej pozostawała stosunkowo niewielka, a większość podbojów oraz handlu odbywała się na lądzie. Rozpad i upadek imperium sprawił, że Ordyjczycy na wieki odepchnięci zostali od morza. Dopiero brodryjska wojna domowa i korzystny układ z Nan Di sprawiły, że Nowa Orda uzyskała dostęp do morza oraz przejęła kilka portów.

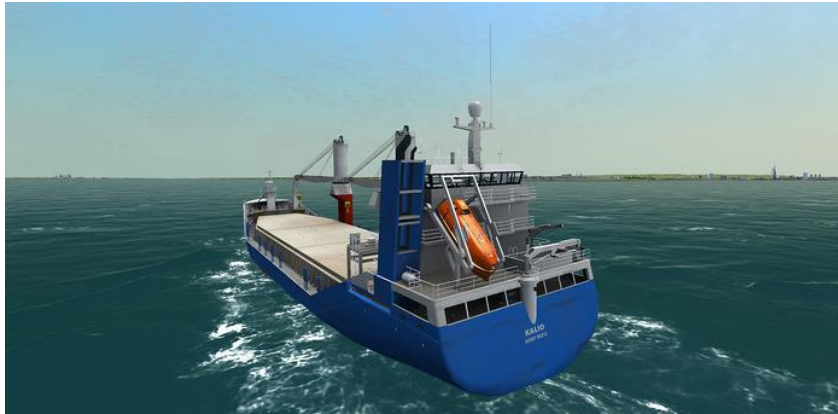
Dzięki strategicznej współpracy z Nan Di powoli rozwija się ordyjska flota handlowa oraz wojenna. Drobne, choć pionierskie sukcesy nie w pełni zaspokajają społeczne oczekiwania Ordyjczyków. Dla przeciętnego mieszkańca ważniejsza jest rozbudowa infrastruktury turystycznej na Wybrzeżu, nowe sposoby spędzania wolnego czasu oraz nowe wątki kulturowe, chętnie pokazywane w najnowszych serialach i teledyskach.

Niezwykły pomysł narodził się ostatnio w jednej z bundżadarskich pijalni kumysów. Ludzie dotąd niezwiązani w żaden sposób z morzem postanowili wyruszyć do Nowego Świata, a więc na Neokontynent, na którym jeszcze kilka lat temu działała Neokontynentalna Unia Państw Integryjnie Autonomicznych (NUPIA). Pomysł ten początkowo wydawał się nierealny, jednak dzięki finansowej pomocy Andżej-chana oraz specjalistycznej pomocy Ronona Dexa udało się taką podróż zorganizować.

Wszyscy podróżnicy są już w Lidianie, skąd wkrótce, po oficjalnej państwowej uroczystości, wyruszą w drogę.

\*\*\*

Do portu Lidian zmierza wynajęty frachtowiec Dexmoru MV "Kalió"...



... Jednostka ma zabrać uczestników wyprawy i ich zaopatrzenie. Wcześniej, w macierzystym

porcie załadowano do obszernych ładowni dwie niewielkie barki desantowe oraz niewielkie łodzie - które mają służyć podróżnikom już w miejscu docelowym.

MV "Kalio" to jednostka typu M-100 - czyli typu uniwersalnych statków towarowych zaprojektowanych jeszcze w śp. Bialenii. Statek dysponuje dwoma dużymi dźwigami, które pozwalają obywać się bez portowych urządzeń przeładunkowych. W przypadku wyprawy można za ich pomocą zwodować w pobliżu wybrzeża różne małe jednostki pływające, przewiezione w ładowniach statku.

\*\*\*



Dziś w Lidianie miała miejsce ceremonia pożegnania śmiałków, którzy jako pierwsi Ordyjczycy wyruszyli do Nowego Świata. W uroczystościach wziął udział Andżej-chan oraz duża grupa mieszkańców miasta, a nawet ludzie, którzy specjalnie na tę okazję przybyli na Wybrzeże ze wszystkich zakątków chanatu.

Chan wyraził nadzieję, iż wyprawa ta, która nie jest wielkim wydarzeniem w dziejach żeglugi światowej, lecz stanowi przełomowy moment w dziejach Nowej Ordy, stanie się krokiem miłowym w ordyjskiej polityce morskiej.

Przed dopłynięciem na Neokontynent, żeglarze wyjdą na ląd tylko raz - w Bialenii. Udają się tam z misją specjalną od Andżej-chana, który polecił im zbadać sytuację na terenie upadłej niedawno Republiki.

\*\*\*

Po ceremonii pożegnania MV "Kallio" opuścił port w Lidian...



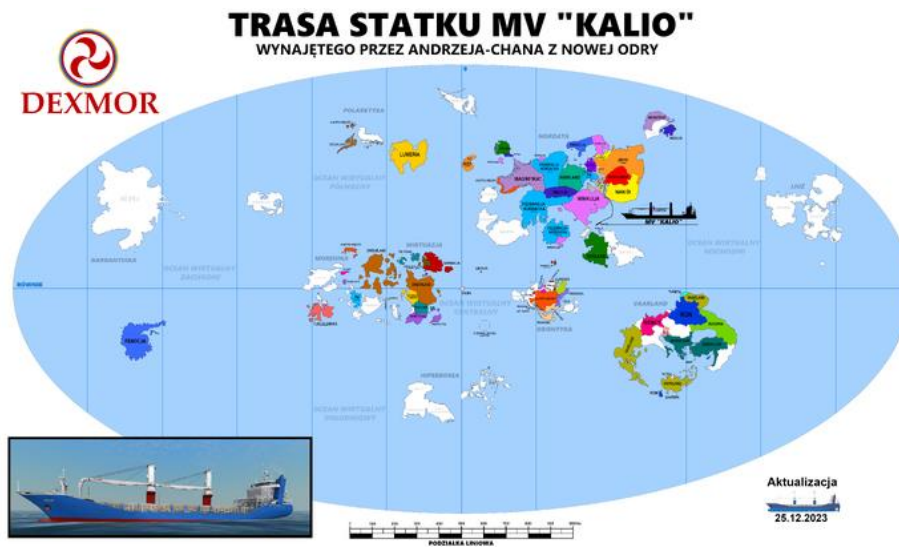
... i skierował się na Morze Ciasne.



Następnie, nocą wypłynął na wody Oceanu Wirtualnego Wschodniego.



## Mapa rejsu (25.12.2023)



\*\*\*

Ordyjska prasa i opinia publiczna podchodzą do sprawy wyprawy do Nowego Świata dużo poważniej niż sami podróżnicy. Choć dzięki wzbudzonemu zainteresowaniu, udzielonym wywiadom oraz osobistemu spotkaniu z Andżej-chanem czują się oni celebrytami, tudzież bohaterскими pionierami, to do samego rejsu podchodzą jak do przygody. Być może nie uświadamiają sobie epokowego znaczenia ich podróży ani niebezpieczeństw, które mogą ich czekać na morzu.

Być może dokonuję tu zbyt daleko idącego uproszczenia - wśród stałych bywalców bundzadarskiej pijalni kumysu, którzy w wyniku dokonanego pod wpływem alkoholu zakładu wybrali się w drogę na drugi koniec świata są ludzie odmienni od siebie. Śmiałków jest dziesięciu, na początek niech czytelnikom starczą za ilustrację tej różnorodności dwie sylwetki. Są to osobowości różniące się od siebie jak ordyjski step i nandyjskie góry, albo nordackie przestrzenie i wielkowiejska ciasnota.

Altantsetseg Erdenebayar ma 23 lata, jest wysokim, czarnowłosym i szczupłym mężczyzną. Do wybuchu brodryjskiej wojny domowej studiował mikrozoologię na uniwersytecie browskiewskim. Obecnie pracuje jako urzędnik średniego szczebla w ministerstwie infrastruktury. Nigdy nie planował takiej kariery, marzyła mu się praca naukowa na którymś z wiodących uniwersytetów Carstwa Brodryjskiego. Wojna pokrzyżowała jego plany. Choć miał możliwość pozostania w Broskwie i opowiedzenia się czy to po stronie monarchistów, czy komunistów, zdecydował się powrócić w rodzinne strony i wesprzeć dążenia niepodległościowe pobratymców. Początkowo zatrudnił się jako nauczyciel filozofii i historii w jednym ze stołecznych liceów, później jednak, gdy pojawiła się możliwość lepszych zarobków, został urzędnikiem. Jest inteligentny i

pracowity, ale nie ma szczęścia w życiu. Być może to jest powodem regularnych wizyt w pijalni kumysu. Stać go oczywiście na bardziej wyrafinowane i mocniejsze trunki, mógłby też spotykać się z ludźmi z towarzystwa (jest dobrym i elokwentnym rozmówcą), coś jednak pociąga go w klimacie tanich lokalów dla ludu. Nie porozmawia tutaj o filozofii McMelkora, ani koncepcjach politycznych Schwarzengraua, o których uczył się w Broskwie. Może rekompensuje mu to ludyczny nastrój panujący w pijalni?



Javkhlantur Tuvshintugs to 34-letni pracownik budowlany. Nazwanie go jakimkolwiek pracownikiem jest jednak dyskusyjne. Pracuje tylko wtedy, gdy musi. A że mieszka w postkomunistycznej kawalerce, którą odziedziczył po babci, koszty utrzymania Javkhlantura nie są wysokie. A gdy brakuje mu kilku fortów, zawsze liczyć może na pomoc kolegów, którzy mają stałą posadę. Czym może się odwdzińczyć? Dobrym humorem, ciekawymi rozmowami i przyjemnym towarzystwem? Niestety nic z tych rzeczy. Mężczyzna stopniowo popada w alkoholizm i staje się coraz bardziej zgryźliwy. W chwilach trzeźwości żałuje zmarnowanego życia i ma żal do wszystkich, którzy korzystają z niego choć trochę lepiej. W młodości wagarowanie, a następnie unikanie pracy było dla niego powodem do dumy. Otaczał się dużym gronem kolegów, nie miał problemów ze zrobieniem wrażenia na kobietach. Niestety, z biegiem czasu towarzystwo postanowiło się ustakować, a on został sam. A właściwie zostałby sam, gdyby nie koledzy z pijalni. Mimo melancholijne, a niekiedy i awanturniczego charakteru, Javkhlantur jest lubiany przez kolegów. Nawet Altantsetseg, choć nigdy nie przyjaźnił się z ludźmi z nizin społecznych, darzy starszego kolegę sympatią. Może, jak u Brodskiego, tylko nieszczęście



budzi w nim zrozumienie. Coś w tym jest, bo już od dzieciństwa czuł dziwny pociąg do ludzi upadłych, choć sam bał się upadku i robił wszystko, by nie zawieść oczekiwań rodziców.



Dość jednak nadmiernego zagłębiania się w psychologię oceanicznych pionierów. Dopłyną do Neokontynentu, wbiją flagę, wrócą, udzielą kilku wywiadów i wrócą do swoich obowiązków - jedni do całodniowego picia, a inni do całodniowej pracy i całonocnego picia. Może czasem zaproszą ich na objazd po podstawówkach, gdzie świecić będą jako przykład dla przyszłych pokoleń - choć dyrektorzy będą błagać, nie wszyscy powstrzymają się od strzelenia kielicha z rana i nie wszyscy będą trzymać się prosto na nogach podczas szkolnej akademii. Nic to, będą bohaterami, a bohaterom wolno więcej.

Tymczasem statek zbliża się do białeńskiego wybrzeża, a więc pierwszego celu ekskursji...





Gdy podróżnicy dotarli do Nowej Auterry, zobaczyli obraz daleki od postapokaliptycznych wizji, które niekiedy w mediach towarzyszą spekulacjom na temat losów Bialenii po upadku Republiki. Zwrócili uwagę na tradycyjne stroje, noszone przez mieszkańców miasta. Wprowadzały one orientalny nastrój, poza nimi jednak nic nie wskazywało na to, by Bialenia w ciągu ostatnich kilku miesięcy oddaliła się od cywilizowanego mikroświata.

Ordyjscy żeglarze zostali przyjęci z sympatią przez lokalną ludność. Gdy tylko opowiedzieli skąd pochodzą i kto poprosił ich o zorientowanie się w bieżącej sytuacji na Archipelagu Valhalli, natychmiast zaproponowano im, by udali się do Ratusza, który obecnie nosi nazwę Urzędu Komitetu Wykonawczego Miejskiego Komitetu Ludowego w Nowej Auterze. Ta skomplikowana nazwa nawiązuje do nowego ustroju panującego na ziemiach białeńskich. Białeńczycy postanowili wziąć dosłownie idee Patrona Bialenii Muammara Kaddafiego i oprzeć ustrój całego państwa na komitetach ludowych. Staremu reżimowi zarzuca się obecnie, że kaddafizm był tylko fasadą dla rządów oligarchii. Najważniejszą osobą w mieście jego I Sekretarz Komitetu Wykonawczego i to on osobiście przyjął przybyszów z krainy stepów.



Co udało się ustalić? Pominąwszy nowomowę, która może drażnić czytelników nieprzywykłych do realiów postrepublikańskiej Białenii, rzec można, iż Nowa Auterra jest obecnie republiką miejską. Władzę w mieście sprawują komitety ludowe, one też wybierają urzędników. Najważniejsi z nich wchodzi w skład Komitetu Wykonawczego, będącego odpowiednikiem rządu. Kadencja jego członków trwa tylko rok, mieszkańcy obawiają się bowiem, że dłuższe sprawowanie urzędów mogłoby doprowadzić do ponownego oligarchizacji ustroju.



W innych miastach białeńskich sytuacja wyglądać ma podobnie. Poszczególne regiony powołały swoje komitety ludowe, które z kolei wybrała swoje komitety wykonawcze. Nie istnieje władza ogólnobiałeńska. Bialenia znajduje się w sytuacji przypominającej rozbitcie dzielnicowe. Ciężko zliczyć, ile dżamahiirji miejskich obecnie znajduje się na terenie Archipelagu. Do tego część prowincji powołała swoje komitety wykonawcze, obawiając się, by mieszkańcy miast nie zyskali przewagi nad mieszkańcami wsi, co sprzeczne byłoby z ideałami kaddafistowskimi.



Istnieje tylko jedna organizacja ogólnobialeńska, która pełni funkcję katechoniczną, powstrzymującą poszczególne dżamahiriji przed wejściem w stan wojny wszystkich ze wszystkimi. Organizacją tą jest Zielony Kościół. Choć liczba ajatollahów znacznie się zwiększyła, bowiem każde quasi-państwo zapragnęło mieć swojego duchowego przywódcę, autorytet najwyższych nauczycieli muzułmańskich przypomina wiernym, iż wojna muzułmanów przeciw muzułmanom jest grzechem, którego popełnienie mogłoby pograżyć Białenię w niewoli Iblisa. Dlatego też, choć do lokalnych sporów i potyczek czasem dochodzi, każda dżamahirija pilnuje się, by nie rozpętać wojny. Jak długo uda się utrzymać ten kruchy pokój? Ciężko stwierdzić. W każdym razie, partykularnych republik jest tak dużo, że nie sposób wyobrazić sobie, by któraś zjednoczyła Archipelag metodą podboju wewnętrznego. Jediną nadzieją na zjednoczenie jest wyłonienie przez komitety ludowe przedstawicielskiego kongresu ogólnobialeńskiego. Na tę chwilę nic nie wskazuje, by miało do tego prędko dojść. Wszyscy za bardzo obawiają się powrotu systemu oligarchicznego.



Poza zakończeniu rozmowy z Pierwszym Sekretarzem, podróżnicy postanowili czym prędzej spisać raport dla Andżej-chana, by nie pominąć żadnych szczegółów. Osobą wyznaczoną do nadania relacji formy pisemnego został Altantsetseg Erdenebayarm, osoba najlepiej wykształcona spośród całej kompanii. Pionierzy podjęli wspólnie decyzję o przyjęciu zaproponowanej im przez Bialeńczyków gościny i spędzeniu w Nowej Auterze kilku dni. Tutejsza ludność jest bardzo gościnna. Największym problemem z dostępem do kumysu oraz innych napojów

wysokowych. Na szczęście zgromadzone na statku zapasy są wystarczające, by zaspokoić pragnienie wszystkich pasażerów.

Kilkudniowy postój jest okazją, by zaprezentować krótkie sylwetki następnych uczestników pionierskiego przedsięwzięcia.

Altan Erdenebaatar jest najstarszym uczestnikiem wyprawy. Niepozorna powierzchowność blisko 70-letniego, niewysokiego i siwego mężczyzny w żadnym stopniu nie odzwierciedla jego bogatego i bohaterskiego życia. W okresie radzieckim uczestniczył on w działaniach nacjonalistycznej i religijnej opozycji, za co wielokrotnie był aresztowany, kilka lat spędził w więzieniu, a kilka kolejnych na zesłaniu w Czuwacji. W czasie jednego z brutalnych przesłuchań stracił oko i do dziś chodzi w pirackiej opasce. Odzyskanie niepodległości nie skończyło jego epepei. Zaangażował się w politykę, ale nie przyniosła mu ona wielkich sukcesów. Schorowany i słabo wykształcony weteran opozycji był odpowiednią osobą, by napisać o nim artykuł i przypiąć mu medal, ale nie był dobrym materiałem do rządzenia. Następnie, mimo swojego wieku, uczestniczył w kolejnych wojnach z Brodrią i Nan Di. Aktualnie pobierana przyznana mu przez Andżej-chana emeryturę specjalną i spędza starość w bundżadarskich pijalniach. Ze względu na zaangażowanie polityczne nie było mu dane założyć rodziny (żona rozwiodła się z nim po dwóch latach pożycia), co stara się zrekompensować sobie towarzystwem kompanów od szklanki. Choć niekiedy zamęcza ich swoimi skrajnie prawicowymi teoriami i religijnym prozelityzmem, jest otoczony szacunkiem ze względu na doświadczenia życiowe, wiedzę praktyczną oraz honorowe (choć nieco staroświeckie) zachowanie.



Sarnai Khongoroo to 52-latek, który na kompasie politycznym znalazłby się na przeciwległym biegunie w stosunku do starszego kolegi. Już w latach szkolnych zapisał się do komsomołu, w którego działalność z wielkim zapałem się angażował. Był pracowity, choć jego umysł nie należał do szczególnie przenikliwych, dlatego też fakt przyjęcia go na studia prawnicze należy raczej składować na karb gorącego zapału ideologicznego, a nie rzetelnej wiedzy. Potwierdzeniem tej tezy, mogącej brzmieć jak zarzut, niech będzie fakt, iż do rozpadu Związku Radzieckiego w 1999 r. nie zdążył on tych studiów ukończyć. Nie był to jednak czas stracony - dzięki aktywnej działalności w komunistycznych stowarzyszeniach studenckich Sarnai zdołał poznać wiele osób, które w kolejnych dekadach kształtowały losy Brodrii. Po odzyskaniu niepodległości młody komunista zaangażował się w działalność polityczną po lewej stronie sceny politycznej, nie odniósł jednak sukcesów, które byłyby jego udziałem w ancien regimie. Aktualnie niedoszły prawnik zatrudniony jest w urzędzie miejskim w Bundżadarze. Czym wytłumaczyć można fakt, że komunista pracuje w chańskiej administracji? Andżej-chan postanowił oddzielić przeszłość grubą kreską i dać szansę wszystkim Ordyjczykom deklarującym przywiązanie do niepodległej ojczyzny, bez względu na ich przeszłość. Choć Sarnai spadł na cztery łapy, jego młodzieńcze ambicje nie zostały spełnione. Jedynym sposobem na zapomnienie o okrutnych realiach, które przekreśliły mu karierę, jest alkohol. Pije go więc coraz więcej, chętnie wdając się w polityczne dywagacje z Altanem. Mimo różnic, obaj mężczyźni potrafią się dogadać, wszak obaj położyli swoje życie na stosie idei i niewiele z tego mają. Cóż z tego, że to dwie tak odległe od siebie idee?







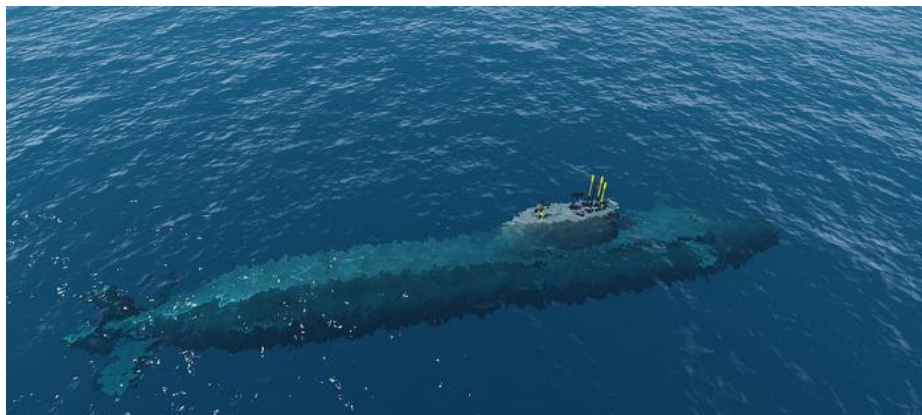
Po upadku białeńskiej państwowości na dawnych jej terenach panuje chaos - nie ma centralnej władzy, a jak można wyczytać powyżej lokalną władzę przejęły jakieś "komitety ludowe" oraz wyraźnie rozwija się fanatyzm religijny - to niebezpieczna mieszanka.

W czasach swojego istnienia Republika Białeńska dysponowała bardzo silną flotą - nie tylko "rządową", ale też w niektórych miejscach funkcjonowały całkiem spore siły należące do prywatnych gwardii lennych czy Gwardii Rzeszy, które zresztą były rezerwą floty.

Upadek państwowości spowodował nie tylko handel sprzętem na "czarnym rynku", ale też niebezpieczeństwo przejęcia tych jednostek przez różnych lokalnych watażków czy inne "komitety ludowe". Co prawda zapaść techniczna powoduje, że większość elementów dawnych Białeńskich Sił Zbrojnych nie nadaje się do użytku, ale nikt nigdy nie sprawdzał co tam się tak naprawdę dzieje. Do tego już wcześniej dochodziły słuchy o różnych aktach piractwa na wodach Oceanu Wirtualnego Centralnego i to właśnie również w okolicach wysp Palatynatu Leocji.

W tej sytuacji zarówno Marynarka Wojenna Gwardii Palatynatu Leocji, jak i Siły Morskie Gwardii Oceanii Leockiej (terytorium zależnego Palatynatu) są zmuszone patrolować wody w okolicach swoich terytoriów.

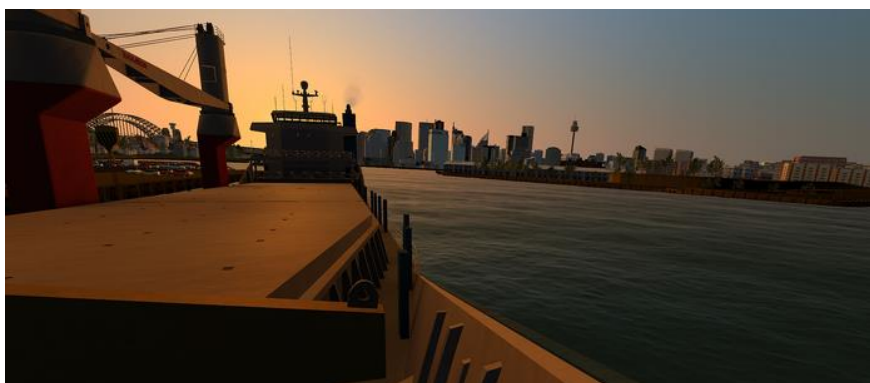
Ze względu na fakt, że obecnie MW GPL nie posiada okrętów podwodnych (zamówili jakieś - nieokreślonego typu, ale chyba ich jeszcze nie dostali), a Siły Morskie Oceanii Leockiej mają m.in. dwa atomowe okręty podwodne dawnego białeńskiego typu typu SN-90 (produkowane obecnie w Nan Di jako "klasa Humbak") to patrole podwodne wykonują okręty Oceanii.



Ciekawostką jest fakt, że OOL "Narwal" został wybudowany w białeńskiej stoczni Razorno

(wcześniejsze jednostki tego typu były produkowane w stoczni w Satedzie na Anatolii). Było to oferta eksportowa, ale tuż przed opuszczeniem Bialenii dawny Dowódca SZ RB Ronon Dex zastanawiał się nad przejęciem tej jednostki dla Marynarki Wojennej w ramach rozbudowy floty podwodnej... jednak nie doszło to do skutku i finalnie okręt opuścił Bialenię i zasilił Siły morskie Gwardii Oceanii Leockiej. Zresztą jego załoga składa się z dawnych marynarzy bialeńskich - emigrantów, którzy znaleźli nowy dom na Wyspach Oceanii.

Wracając na pokład "Kalio" ...



... to ordyjska wyprawa daje też szansę załodze statku zorientowania się w sytuacji (przecież normalnie to do Bialenii nikt już nie pływa) na dawnych bialeńskich ziemiach i przekazania tych informacji "do centrali". Z racji tego, że w obecnym DexMorze pracują w większości emigracji z Bialenii (przecież DexMor rozwinął się z dawnej Bialeńskiej Żeglugi Morskiej) to w porcie dość łatwo "wtopili się w tłum". Znają język i zwyczaje... choć Nowa Auterra to już nie to co niegdyś, ale jednak było to duże i bardzo nowoczesne portowe miasto Republiki Bialeńskiej. Obecnie może już mocno zaniedbane, ale jednak nietrudno się tutaj odnaleźć.

Trzeba "zasięgnąć języka" wśród miejscowych na temat piractwa, bo to ważne informacje dla marynarzy i samej firmy oraz wszystkich uczciwie pracujących "ludzi morza". Dopóki piraci

posługują się jakimiś uzbrojonym naprędce cywilnymi jednostkami to dość łatwo z nimi walczyć... a przynajmniej chronić żeglugę. Jednak niekoniecznie chcielibyśmy zobaczyć piratów posługujących się np. dawną bialeńską korwetą.

Kapitan "Kalio" porozumiał się z właścicielem firmy, a ten spowodował (Oceania to w końcu mały kraj), że OLL "Narwal" zostanie na razie w pobliżu dawnych wód terytorialnych Bialenii - by w razie potrzeby udzielić załodze statku pomocy.

\*\*\*

Kilkudniowa wizyta ordyjskich marynarzy z pozoru została przyjęta z sympatią przez lokalne władze. Mieszkańcy również są przyjaźni, ale odnieść można wrażenie, że mieszkańcy Nowej Auterry nie rozmawiają z naszymi bohaterami w pełni otwarcie. Zachowanie takie wzbudziło pewną konsternację wśród budżadarskich przybyszów, słyszeli wszak, że Bialeńczycy są ludźmi towarzyskimi i bezpośrednimi (niekiedy aż za bardzo bezpośrednimi). Wszystko wyjaśniło się, gdy dostrzeżono niezbyt dobrze zakamuflowanych agentów miejskiego komitetu bezpieczeństwa. Ich młody wiek oraz upadek państwa tłumaczyły ich nieporadność. Marynarze nie mieli jednak żadnego interesu w demaskowaniu swoich "strażników". Chan polecił im wprawdzie pozyskać informacje z kraju, ale zastrzegł, że nie powinni ryzykować swojego bezpieczeństwa. W razie potrzeby do Bialenii wysłani zostaną profesjonalni szpiedzy...

Władze miejskie zadbały o to, by Ordyjczycy nie nudzili się w czasie pobytu w Bialenii. Oprócz zwiedzania miasta z przewodnikiem oraz wizyty na wątpliwej jakości przedstawieniu teatralnym, niewartym tego, by je opisywać, zorganizowano spotkanie z młodym ajatollahem, pełniącym funkcję najwyższego autorytetu duchownego w tej dżamahiriji miejskiej. Spotkanie odbyło się w nowoczesnym meczecie, będącym świadectwem postępowych wzorców w kulturze Republiki Bialeńskiej oraz niegdysiejszej świetności tejże kultury.



Jazirah Al-Tahwil ma 35 lat. Ukończył studia socjologiczne na Uniwersytecie Białeńskim w Wolnogradzie. Wówczas jeszcze był osobą niespecjalnie religijną. Choć wywodzi się on z muzułmańskiej rodziny z Bengazji, w domu Islam zawsze traktowany był jako tradycja, którą należy szanować, ale do której powinno się podchodzić z dystansem. Wszystko zmieniło się w 2018 roku w czasie niewoli sarmackiej, kiedy Jazirah stracił pracę w Instytucie Badań Opinii. Prosarmackie władze uznały, że należy zredukować liczbę etatów w tej instytucji, ponieważ zbyt częste i zbyt szczegółowe analizy mogą utrudniać asymilację Białeńczyków z sarmackim imperium. Wtedy młody człowiek zrozumiał, że tylko Zielony Kościół może powstrzymać sarmatyzację kraju i utratę białeńskiej wyjątkowości. Nawrócił się i ukończył szkołę religijną. W czasie pobierania nauk wykazał się gorliwością religijną oraz inteligencją. Otrzymał propozycję zostania imamem. Objął wspólnotę w Nowej Auterze. W ostatnich latach Republiki stał się jedną z twarzy akcji Dawahu, czyli powrotu Białeńczyków do muzułmańskich korzeni. W uznaniu zasług w zeszłym roku powierzono mu funkcję ajatollaha, która sprawia, że jest najwyższym w mieście autorytetem w sprawach wiary i moralności.



Wizyta w meczecie przebiegła w miłej atmosferze. Al-Tahwil sprawiał wrażenie osoby niezwykle otwartej. Z sympatią odniósł się do Nowej Ordy i jej kultury. Zapytał o sytuację muzułmanów w Ordzie i Nan Di, ale z niemniejszą przyjaźnią odniósł się do wyznawców Szuud-Zam oraz innych religii. Zapewnił, że celem akcji Dawahu nie był powrót do konserwatyizmu i fundamentalizmu religijnego. Żeglarze starali się nie zadawać duchownemu kłopotliwych pytań, pomimo tego dyskusja przeszła mimochodem do sytuacji w innych częściach Bialenii. Choć ajatollah zastrzegł, że nie chce osądzać współpracowników w wierze, przyznał, że władze ludowo-religijne w niektórych częściach kraju postępują w sposób przynajmniej kontrowersyjny, i nie są równie liberalne, jak władze Nowej Auterry. Czy można je za to winić? Demokracja ludowa ma to do siebie, że najlepiej odzwierciedla nastroju społeczne. Niektóre społeczności są nowoczesne i postępowe, zaś inne są konserwatywne i zacofane. Jazirah wyraził nadzieję, że Allah oświeci wszystkich wiernych i doprowadzi ich do cywilizowanych form rządów.

Pozyskane informacje zostały skrzętnie zapisane w raporcie dla chana. Wieczór upłynął w przyjemnych rozmowach we własnym, marynarskim gronie. Skoro tak, warto przedstawić kolejnych uczestników wyprawy!

Batuul Ganbaatar ma 45 lat. Jest człowiekiem skromnym i nieco wycofanym. Zdaje się, że w dalszym ciągu nie zaaklimatyzował się w miejskiej społeczności. Aż do prywatyzacji państwowych stad zwierząt w latach 2000. był pasterzem w jednym z nich. Lubił tę pracę, dobrze czuł się na stepie w towarzystwie zwierząt hodowlanych i kolegów po fachu. Do dziś z żalem

wspomina Ordę Radziecką. Po prywatyzacji uzyskał odszkodowanie, które wystarczyło akurat na kupno małego mieszkania w Bundżadarze. Od tego czasu nie udało mu się znaleźć stałej pracy i chwytą się dorywczych zajęć. Nie jest to w sumie wynik wysokiego bezrobocia. Sytuacja zawodowa Batuula wynika głównie z jego niechęci do wszelkich zajęć miejskich. Złośliwi mogłoby nazwać to lenistwem, a bardziej wyrozumiały określiliby tę sytuację mianem alienacji od rodzimego krajobrazu i tradycyjnych zajęć... Efekt jest taki, że mężczyzna pozostaje na utrzymaniu żony.



Erdene Khurelbaatar to 50-latek, który również z rozrzewnieniem wspomina minioną epokę. Różnica jest taka, że on nie wspomina z żalem socjalizmu, lecz dziki kapitalizm lat 2000. Był wtedy biznesmenem, jednym z najbogatszych ludzi w stolicy. W okresie gwałtownych przemian gospodarczych szybko wzbogacił się na sprowadzaniu do Ordy telewizorów oraz komputerów. Mieszkańcy stepu byli spragnieni nowoczesnych technologii, które za komuny były trudno dostępne. Erdene wykorzystał swoje znajomości z czasów obowiązkowej służby w oddziałach wojsk pogranicznych i stworzył niezwykle dochodowy biznes. Cóż więc stało się takiego, że dziś spędza on większość czasu w taniej pijalni, zamiast siedzieć w pięknym pałacu u boku młodej żony? Ano, jak to często bywa w państwach oligarchicznych, trzeba wiedzieć na którego konia postawić. Khurelbaatar wsparł w kampanii wyborczej nie tych, których powinien, nadeptując na odcisk tym drugim. W ramach zemsty policja zainteresowała się interesami

biznesmena i puściła go z torbami. Odeszła żona i przyjaciele. Został alkohol i nostalgia za lepszymi czasami.



Wszystko, co dobre, szybko się kończy. Nie inaczej rzecz ma się z wizytą w Nowej Auterze. Zwiedzanie miasta z przewodnikiem, wizyta na meczu piłkarskim oraz spotkania z interesującymi mieszkańcami - wszystko to nijak nie odzwierciedla pojawiających się gdzieś w rzeczywistości o upadku, anarchii i wojnie wszystkich ze wszystkimi.

Altansentseg doszedł jednak do wniosku, że obraz Bialenii jest zbyt pozytywny, by mógł być prawdziwy i postanowił to udowodnić. Nie zdradzał swoich zamiarów współtowarzyszom, obawiając się, że mogą przypadkowo się wygadać i narazić całą ekipę na niebezpieczeństwo. Pomysł polegał na tym, by poprosić lokalne władze o zorganizowanie wycieczki do innych miast białeńskich. Zgodnie z przewidywaniami, tutaj zaczęły się kłopoty.

Okazuje się, że jedynym miastem do którego z Nowej Auterry można dostać się bez żadnych pozwoleń i kontroli jest pobliskie Bojanowo - niewielkie miasto położone na wybrzeżu. Tam również działa lokalny komitet ludowy, ale zdaje się, że miasteczko dotknięte jest akcją Dawahu i rewolucją w jeszcze mniejszym stopniu niż jego większy sąsiad. Większość mieszkańców dla świętego spokoju zapisała się do Zielonego Kościoła i uczestniczy okazjonalnie



w obradach różnego rodzaju komitetów, których sporo się ostatnio namnożyło, ale czyni to głównie z pobudek konformistycznych, nie dzieląc zapału religijnego, ani rewolucyjnego.

Dość przyjazne stosunki mają łączyć Nową Auterrę z innym wielkim miastem - Nowym Ab'Dorst. Wymiana handlowa kwitnie, co pozwala obu miastom na utrzymanie względnie wysokiego poziomu życia, pomimo ogólnej sytuacji na Archipelagu. Niestety na wizę turystyczną do tego miasta Ordyjczycy musieli oczekiwać tydzień, co wiązałoby się z kolejnym przedłużeniem wyprawy. Dlatego zamiast wiarygodnych relacji z tego ośrodka, w raporcie dla chana podzielić się mogą jedynie pogłoskami i plotkami. Nowy Ab'Dorst, będący współcześnie dżamahiriją miejską, również opiera się ma radykalizmowi religijnemu i politycznemu. Południe Wyspy Bialenii nigdy nie było radykalne i również obecną rewolucję polityczną rozumie przede wszystkim w kategoriach pogłębienia demokracji.

Zupełnie inna sytuacja panować ma na północy Bialenii, ale niektóre z miejskich legend są tak niewiarygodne, że nie ma większego sensu, by o nich teraz opowiadać. Sytuacja na wyspie jest tak skomplikowana, że wymaga wyprawy profesjonalnych reporterów. Być może Andżej-chan, wiedziony sentymentem, zdecyduje się ją zasponsorować?

Tymczasem, po kilku mile spędzonych dniach na słonecznym, zachodnim wybrzeżu Bialenii, pora wyruszać w dalszą drogę. Żeglarze udadzą się teraz, już bez zbędnych postojów, na Neokontynent. Oczekujcie, Państwo, kolejnych raportów!

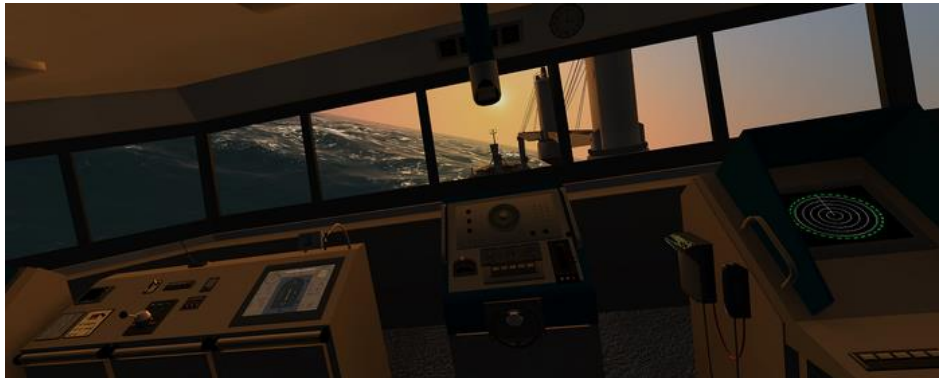
\*\*\*

Po słonecznych dniach na bialeńskim lądzie, Ocean Północny przywitał naszych żeglarzy sztormem...





... statek brnął jednak na zachód pomimo wielkich fal i przechyłów dochodzących do 30 stopni.

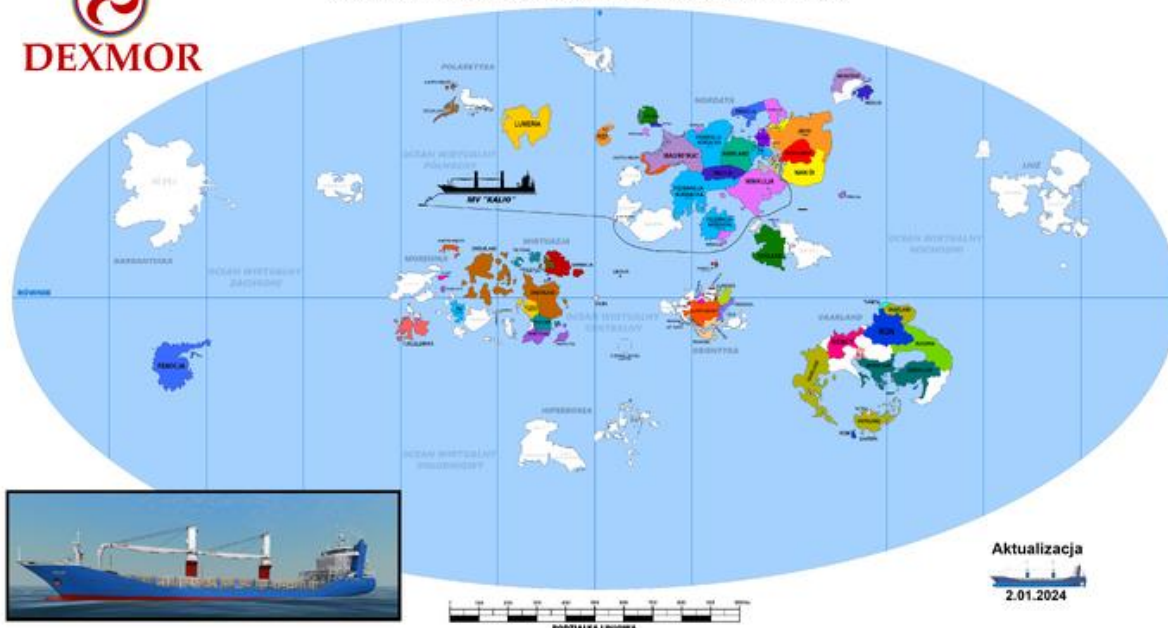


Załoga nawykła do takich warunków pracowała bez zakłóceń, ale dla pasażerów było to ciężkie przeżycie. Mieszkańcy stepowej Nowej Ordy nie są raczej nawykli do żeglowania po oceanach i znieśli te warunki bardzo "różnie"...



# TRASA STATKU MV "KALIO"

WYNAJĘTEGO PRZEZ ANDRZEJA-CHANA Z NOWEJ ODRY



\*\*\*



Nie był to łatwy rejs dla ordyjskich pionierów. Dokuczliwości podróży w trudem równoważyły miłe wspomnienia z Białenii oraz spodziewana sława. Choroba morska mocno popsuła nastroje wśród pasażerów, co doprowadziło do wybuchu sporów i awantur. Załogze z trudem przyszło wyperswadowanie bundżadarczykom pomysłów zejścia na ląd. Zakręcenie do któregoś

z sarmackich lub dreamlandzkich portów zajęłoby sporo czasu, nadmiernie przedłużając i tak rozciągniętą w czasie podróż.



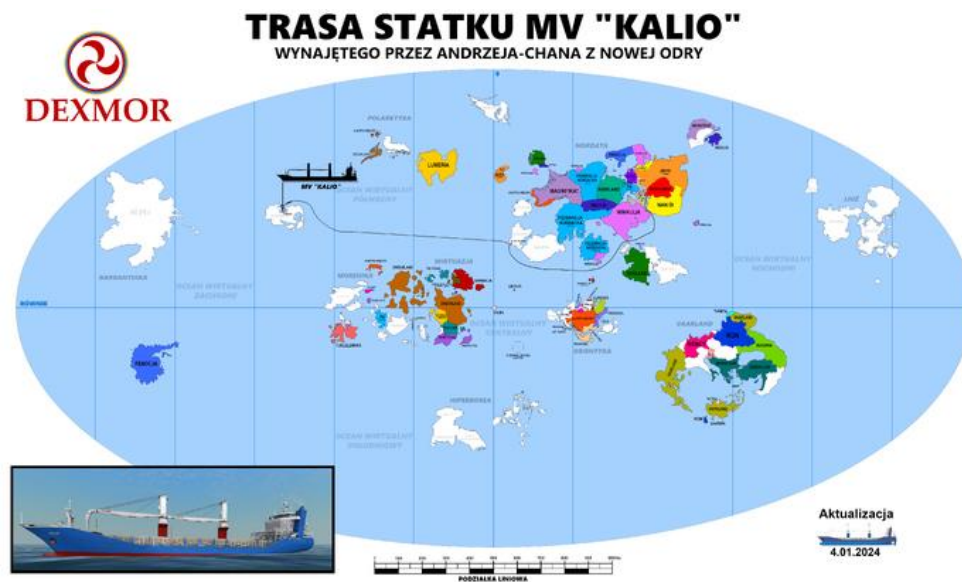
Gdy statek zbliżył się do wybrzeży Suderlandu, rozsądek załogi nie był w stanie sprzeciwić się pragnieniu Ordyjczyków, by ujrzeć Suderland - ojczyznę owianego na Nordacie legendą Karla von Schwarzengraua. Legendą czarną, lecz romantyczną. Marszałek wojsk kolonizatorskich dorównał pod względem pasjonarności średniowiecznym chanom ordyjskich z okresu ekspansji. Jego imię wzbudzało strach, ale dziś, gdy jest on uznany za zaginionego, budzi przede wszystkim ciekawość.



Suderland to kolejne państwo, które tak jak Bialenia i NUPIA należy już do przeszłości. Ziemie na Nordacie rozdzielone zostały pomiędzy lokalne siły, zaś daleka wyspa zniknęła z pola zainteresowania opinii publicznej. Wyjście na ląd jest jeszcze bardziej ryzykowne niż było to w przypadku Nowej Auterry, jednak pokusa jest silniejsza od obaw. Zobaczymy, jaki obraz ujrzą tam śmiałkowie...

\*\*\*

Zgodnie z decyzją wynajmującego, statek MV "Kalio" zmienił kurs i udał się w kierunku Wyspy Suderland...



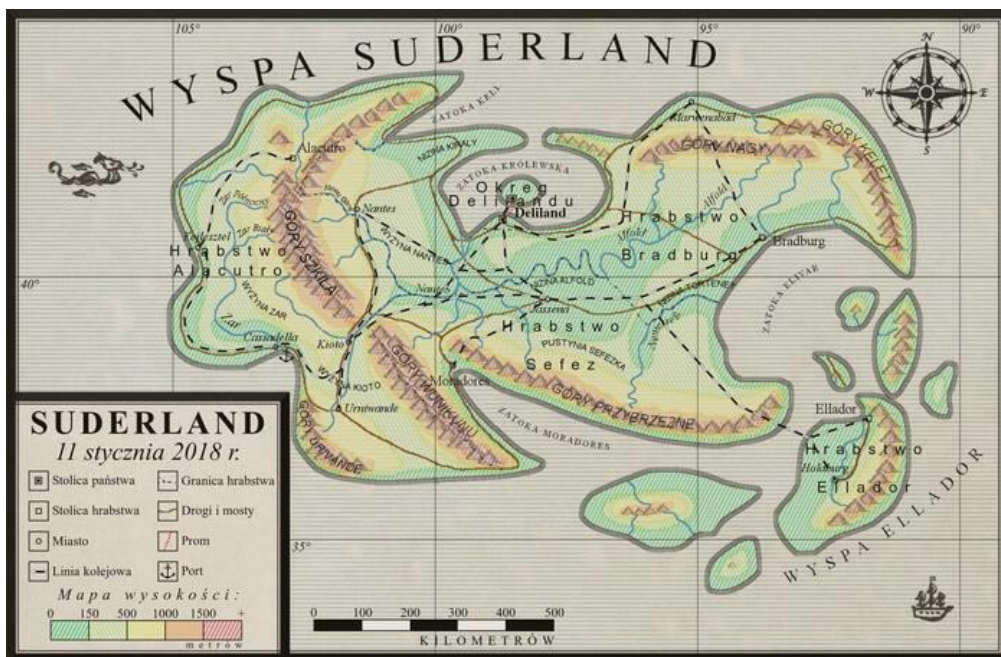
Jedynym znanym nam portem był Daliland, a więc jednostka skierowana została do Zatoki Królewskiej...



... ominęła centralną wyspę i skierowała się do Portu Daliland.



Kapitan statku wyciągnął starą i chyba jedyną dostępną mapę Suderlandu - pewnie podróżnicy będą chcieli z niej skorzystać.



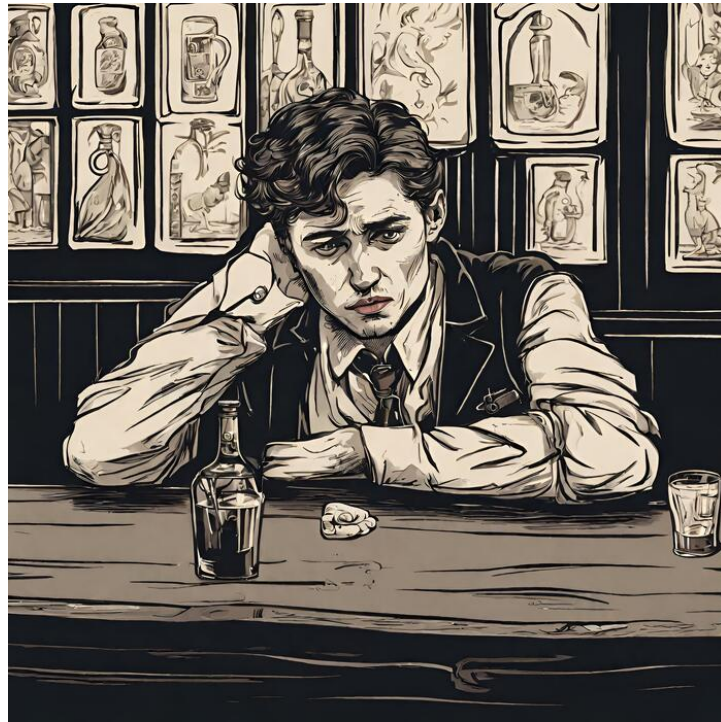
\*\*\*

35-letni Batuqa Tuguldur to typowy przedstawiciel bundżadarskiego przedmieścia. Jego rodzina od pokoleń żyje w mieszkaniach komunalnych, przyznawanych im ze względu na niskie dochody i niską stopę życiową. Jest przekonany, że pomoc społeczna mu się po prostu należy. Jak głosi rodzinna legenda, Tuguldurowie wywodzą się z brodryjskich chłopów, którzy uciekli w step przed pańszczyzną. Batuqa zdobył jedynie wykształcenie podstawowe i podejmuje się wyłącznie najprostszyc, niewymagających specjalnych umiejętności prac. Mogłoby się здаwać, że to rozbitek życiowy, ale rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Tuguldur to najpogodniejsza osoba z całego towarzystwa, które spotykało się w bundżadarskiej pijalni kumysu, a obecnie pływa po morzach i oceanach.





38-letni Khulan Erdene wywodzi się z rodziny, która w przeszłości należała do "socjalistycznej klasy średniej", by później zasilić grono ordyjskich przedsiębiorców okresu drapieżnego socjalizmu. Całkiem nieźle radził sobie w życiu, ukończył studia ekonomiczne i pracował w przedsiębiorstwie należącym do jego ojca. Był najstarszym synem, więc był naturalnym dziedzicem rodzinnego majątku. Sytuacja zmieniła się w czasie ordyjskiej wojny domowej. Erdene został wcielony do wojska i walczył przeciwko armii cara Iwana. Przeżył, a kampania skończyła się powodzeniem. Wszystko wskazywało na to, że wróci do rodzinnego miasta w glorii wojennego zwycięzcy i będzie kontynuował szczęśliwe życie. Stało się inaczej. Żona Khulana w międzyczasie związała się z innym mężczyzną, równie majątnym. Mężczyzna nie pozbiarał się po tym ciosie. Wpadł w alkoholizm, co spowodowało gniew ojca i zwolnienie go w pracy. Pomoc znalazł w miejscu swojego upadku, czyli knajpach w najgorszych dzielnicach miasta. Towarzystwo pijaczków i rozbitków życiowych okazało się być dużo szerszym i bardziej autentycznym niż grono zamożnych przedsiębiorców...



Gdy Tuguldur i Erdene opowiadali sobie (po raz kolejny) koleje swoich jakże odmiennych losów, załoga ogłosiła, że statek dotarł do Delilandu, niegdysiejszej stolicy Suderlandu. Ordyż-czyków przywitał widok szarego portu pilnowanego przez grupę starszych mężczyzn w zdekompletowanych mundurach. Po krótkiej i mało przyjemnej wymianie zdań przybyszów skierowano do gabinetu "Pułkownika". Ten przywitał ich tanimi papierosami i czystą wódką. Był wyraźnie zaskoczony powodem wizyty i niezbyt skory do rozmowy. Na podstawie rozmowy z nim oraz z "żołnierzami" w porcie udało się jednak ustalić kilka faktów, które dopisano do raportu dla Andżej-chana.



Suderland znajduje się w stanie permanentnej wojny domowej. Przypomina ona bardziej porachunki gangów niż wojnę o realizację jakichkolwiek idei. Ideologie już się wyczerpały, dotyczy to w jednakowym stopniu totalizmu Schwarzengraua, jak i prodreamlandzkiego republikanizmu. Teraz rządzą najsilniejsi, najliczniejsi, posiadającymi najwięcej sprzętu wojskowego i najbardziej bezwzględni. Pozostało jednak coś z dawnego okresu - toczy się wojna totalna i nie ma miejsca dla neutralnych. Każdy musi opowiedzieć się po którejś stronie. Nie inaczej było z naszymi pionierami, którzy poprzysięgli przekazanie chanowi kontraktu na dostawę uzbrojenia do Delilandu. Mimo rzucanych na wiatr obietnic, Pułkownik nie zaproponował im wycieczki krajoznawczej po stolicy. Po wymiennym handlu alkoholami Ordyjczycy postanowili wyruszyć w dalszą drogę. Niebezpiecznym byłoby zbyt długie pozostawanie w Suderlandzie.



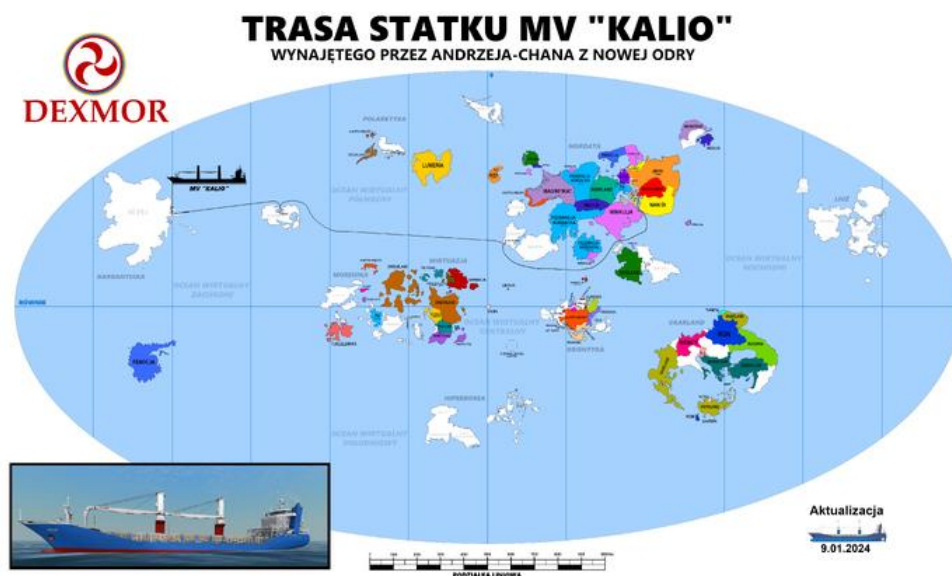
\*\*\*

Nareszcie nadszedł dzień przybycia do celu podróży. Podróżnicy mieli być tutaj już kilka dni temu, jednak przedłużona wizyta w Bialenii oraz niespodziewane odwiedziny w Suderlandzie sprawiły, że wyprawa zajęła nieco więcej czasu. Nie był to jednak czas stracony. Udało się zebrać podstawowe informacje o dwóch upadłych państwach, które niegdyś odgrywały istotną rolę w polityce nordackiej i światowej. Co z tą wiedzą uczynią władze Ordy oraz Paktu Bundzadarskiego, póki co pozostaje niewiadomą.

Wiadomo natomiast, że grupa bundzadarskich amatorów, wraz z profesjonalną załogą zatrudnioną przez Ronona Dexa, dokonało epokowego czynu, nie mającego precedensu w dziejach ordyjskiego żeglarstwa. Nowy Świat został odkryty dla Ordyczyków. Neokontynent, przed katastrofą siedziba NUPIA, ojczyzny Pela Nandera, Apache i Abdullaha Aykma, jest obecnie niemal zapomniany przez mikronautów. Nikt nie próbuje zagospodarować tych terenów na nowo, nikt nie lokuje tu młodych mikronacji, nikt tu nie podróżuje. Czy ordyjska wyprawa coś w tej materii zmieni? To kolejna niewiadoma.

NUPIA, czyli Neokontynentalna Unia Państw Integracyjne Autonomicznych powstała w 2013 r. z przekształcenia powstałego w 2012 r. Apaczowa. Państwo to było realizacją marzeń o nowym mikroświecie. Początkowo radziło sobie całkiem nieźle, potem popadło w wieloletni kryzys, który zakończył się nagłym zniknięciem forum. Później podjęto próbę reaktywacji państwa na forum białeńskim - niestety bezskutecznie, aktywność była bardzo niska.

Jak Neokontynent wygląda kilka lat po upadku państwa? W porcie przybyszów powitali marynarze w schludnych mundurach, co jest miłą odmianą po wizycie w Suderlandzie. Byli jednak małomówni, najwyraźniej starali się przestrzegać jakichś procedur. Poinformowali żeglarzy, że zostaną zaprowadzeni do dowódcy portu, który udzieli im wszystkich potrzebnych informacji...



Dowódca portu, major Hickel, wysoki, przystojny mężczyzna w średnim wieku, miło przyjął ordyjską delegację. Okazało się, że jest nie tylko oficerem, ale także członkiem Rady Miasta. Marynarze zasypali go pytaniami na temat aktualnej sytuacji na Neokontynencie, ale on tylko uśmiechnął się, poczęstował gości kawą i papierosami oraz poprosił o cierpliwość. Postanowił opowiedzieć całą historię od początku do końca. Zgodził się nawet na nagrywanie, aby wiadomość dotarła do Nowej Odry bez zniekształceń.

- NUPIA przez całe lata znajdowała się w kryzysie. Władze miały dobre intencje i wyznawały szczytne ideały, ale brakowało im siły na ich realizację. Z biegiem lat coraz bardziej widoczne było, że ludności rdzennej i przybyszom jest nie po drodze. Tubylcy uważali, że są gospodarzami tego kontynentu i ich kultura powinna stanowić podstawę systemu państwowego. Przybysze z kolei chcieli "ucywilizować" ten skraj mikroświata. Dążyli do tego celu w sposób pokojowy i stosunkowo mało inwazyjny. Zetknięcie zupełnie innych cywilizacji sprawiło jednak zupełnie naturalne konflikty.

Gdy na skutek Katakliizmu, jak nazywamy wielkie trzęsienie ziemi, które pochłonęło dziesiątki tysięcy ofiar i zniszczyło wiele najważniejszych miast, rząd utracił faktyczną władzę nad krajem, podziały etniczne stały się jeszcze bardziej wyraźne. Okazało się, że najmniej ucywilizowane plemiona radzą sobie najlepiej, zaś ludność miejska ma olbrzymie problemy z odbudowaniem swoich apartamentowców i biurów. Poszczególne plemiona zaczęły ogłaszać autonomię, a następnie niepodległość. Duże miasta, oddzielone od siebie oceanem terenów bezludnych i państw plemiennych, coraz bardziej się od siebie separowały, aż wreszcie zaczęły funkcjonować jako de facto niepodległe republiki miejskie. Zniknięcie bez wieści Pela Nandera i Apache tylko przyspieszyło upadek władzy centralnej...

Obecnie Neokontynent to kilkadziesiąt mniejszych lub większych państw, które nie tworzą żadnego wspólnego organizmu. Większość państw jest albo tubylcza, albo imigrancka. Na palcach jednej ręki można policzyć kraje, w których doszło do unii miasta z prowincją. Nie oznacza to jednak, że Neokontynent pogrążony jest w nieustannej wojnie. Wręcz przeciwnie, powszechna jest kooperacja gospodarcza. Plemiona też nie żyją już tak, jak dawniej. Uprawiają nowoczesne rolnictwo, przemysł, w większości przyjęły osiadły styl życia. Patrząc przez pryzmat Starego Mikroświata, a nawet Nordaty, ich życie jest proste, a gospodarka wręcz prymitywna. Ale ich to nie razi, oni są do tego przyzwyczajeni. Nieco lepiej jest w miastach, choć odbudowa daleka jest od zakończenia.

Zastanawiacie się być może, dlaczego nie postaraliśmy się o kontakt z innymi kontynentami? Po pierwsze, nie mamy rządu centralnego, który mógłby się tym zająć. Jesteśmy zaabsorbowani sytuacją wewnętrzną. Po drugie, NUPIA przez wiele lat była odizolowana od zagranicy, która uważała ją za kraj gorszy i peryferyjny. Skrawki NUPIA nie mogą spodziewać się lepszego traktowania. A kto wie, może ktoś zechciałby zainterweniować w naszą sytuację? Stosunki NUPIA z Bialenią były jednak dość dobra, a przynajmniej tak czytałem w gazetach w dawnych czasach. Skoro Nowa Orda kierowana jest przez dawnego prezydenta Bialenii, wierzymy w szczerą deklarację o pokojowych intencjach. Czy mają panowie jeszcze jakieś pytania?"

Rozmowa z majorem trwała dość długo. Szczegółowy raport zostanie przekazany władzom Nowej Ordy. Pod koniec rozmowy poruszono temat wycieczki bundżadarczyków po wybrzeżu. Dowódca portu obiecał, że zorganizuje spotkanie gości z burmistrzem oraz postara się o wizę

turystyczną do najbliższego państwa plemiennego. Tymczasem na oficjalnym papierze wypisał tygodniową zgodę na poruszanie się po mieście i przybił pieczęć...

Lettucja, bo tak nazywa się miasto, do którego przybyli żeglarze, było drugim największym miastem NUPIA. Jego historia jest jednak znacznie dłuższa. Pierwotnie miasto to znane było jako San Martin i było stolicą stanu Santa Edea w Neopolis (państwo istniejące od 2007 do 2011 roku). W okresie istnienia NUPIA Lettucja był stolicą okręgu Poelgia. Jak możemy przeczytać na micropedii, Lettucja to:

„Duży ośrodek kulturalny i centrum przemysłu rozrywkowego. Charakterystyczną cechą pejzażu miasta są dzielnice bogaczy kontrastujące ze slumsami. W San Martin urodziło się wielu znanych mieszkańców Republiki Federalnej Neopolis min. Daron Lynch i Michał Merwin.”

Obecnie Lettucja jest wciąż dużym miastem, chociaż Katakizm i późniejsze wojny mocno dały mu się we znaki. Ze slumsów zniknęła rdzenna ludność, która postanowiła wywędrować (lub została do tego zmuszona) do państw plemiennych. Kultura i rozrywka pełnią ostatnio dużo mniejszą rolę niż we wcześniejszym okresie. Z resztą, możliwości sprzedaży filmów i muzyki poza miasto są ograniczone. Państwa plemienne nie są zainteresowane kulturą białych ludzi, a inne republiki miejskie nie są w stanie wiele zapłacić, gdyż borykają się z poważnymi problemami gospodarczymi. Stolica Poelgii musiała przetransformować swoją gospodarkę na zaspokajanie potrzeb własnych mieszkańców oraz handel z najbliższymi sąsiadami. Odbudowano tradycyjne gałęzie przemysłu, a wokół miasta odżyło rolnictwo. Miasto wraz z podległymi mu terenami liczy ponad 200 tys. mieszkańców. Ciężko powiedzieć, czy dalej jest drugim ośrodkiem na kontynencie, ciężko bowiem o wiarygodne dane z innych miast.



Ordyjczycy w czasie wycieczki po mieście nie byli niepokojeni żadnymi zagrożeniami. W mieście panuje spokój, choć widać zniszczenia wojenne oraz opuszczone, zaniedbane budynki. Krajobraz poza slumsami nie jest jednak pejzażem postapokaliptycznym. Lettucja żyje i powoli odbudowuje swoją pozycję i poziom życia sprzed Katakliizmu. Zachowanie miejscowej ludności oraz architektura nie odbiegają od standardów nordackich.

Zdecydowanie bardziej niezwykle z punktu widzenia mieszkańców Nordaty są widoki na które natrafić można w sąsiednim państwie plemiennym Szmaragdowych Łowców (Esigaduyi Uwoduhi), które utrzymuje pozytywne relacje handlowe z Lettucją. Kultura i architektura Łowców stanowią połączenie tradycji pierwotnej z wpływami dekad życia w Neopolis i NUPIA. Łowiectwo, które dało plemieniu nazwę, nie jest już szczególnie istotną gałęzią gospodarki. Rolnictwo zorganizowane jest w sposób nowoczesny. Przyzwyczajeni do wygód życia Łowcy nie porzucili także przemysłu, chociaż w chwili odzyskiwania niepodległości pojawiały się utopijne pomysły, które kojarzyć możemy z anarchoprymitywizmem. Proza życia dowiodła, że nie da się cofnąć wskazówek zegara dziejów. Ludzie, którzy wywędrowali ze slumsów Lettucji znają się na przemyśle, bo sami w nim pracowali. Ich wiedza pomogła uruchomić nowe fabryki. Szmaragdowi Łowcy nie wybudowali wielkich miast, przeważnie żyją na wsiach i w miasteczkach, których budynki usiłują połączyć rdzenną estetykę z nowoczesnym przeznaczeniem. Państwo plemienne jest demokratyczne, choć w specyficzny sposób - Indianie z okolicy wybierają swoich przedstawicieli, ci przedstawiciele wybierają przedstawicieli wyższego szczebla, aż w końcu powstaje Rada Plemienna, wybierająca kadencyjnego Wodza.

Ordyjczycy w czasie podróży do kraju Szmaragdowych Łowców ubrali się w tradycyjne stroje ordyjskie. Uznano, że łatwiej będzie zdobyć zaufanie miejscowych poprzez zaprezentowanie się jako rdzenny lud z Nordaty. Tak się rzeczywiście stało. Łowcy chętnie opowiadali (oczywiście poprzez tłumaczy) o swoim kraju i swoim światopoglądzie oraz dylematych związanych z próbą pogodzenia tradycji i tożsamości z modernizacją gospodarczą. Starszemu pokoleniu wciąż trudno jest oddzielić zdobycze cywilizacyjne od negatywnych praktyk kolonizatorów. Młodszy, którzy wychowali się w Neopolis i w NUPIA, byli już przyzwyczajeni do życia w nowoczesnym, zglobalizowanym świecie.



Dylematy Łowców sprowokowały dyskusję wśród samych Ordyjczyków na temat własnej tożsamości. Wyzwolenie się spod wielowiekowego panowania Brodrii i Nan Di sprawiło, że Orda stanęła przed koniecznością przemyślenia swojej samoidentyfikacji. Co oznacza bycie Szmaragdowym Łowcą lub Ordyjczykiem w dzisiejszym świecie? Wszyscy używamy tych samych technologii, mieszkamy w podobnych domach, na co dzień ubieramy się podobnie. Odwrót od nowoczesności z konieczności musiałby oznaczać pogłębienia zacofania. Jednak czy wprowadzenie tożsamości narodowej do ubrania strojów ludowych w czasie świąt oraz zaśpiewania ludowych piosenek nie jest pewnym spłyceniem tej tożsamości? Takich dylematów nie mają narody uczestniczące w pochodzie dziejowym na przedzie, mające własnych wynalazców i własne osiągnięcia technologiczne. Ludy, które przez wieki tkwiły w zacofaniu, nie mając własnego państwa i własnych osiągnięć cywilizacyjnych, muszą odpowiedzieć sobie na kilka trudnych pytań. Oczywiście sytuacja Ordyjczyków i Szmaragdowych Łowców jest odmienna - Ordyjczycy w czasach radzieckich zostali dogłębnie zmodernizowani, mają duże miasta, przemysł, szkoły i uczelnie, elity intelektualne. Łowcy po upadku NUPIA muszą niemalże startować od zera...

Neokontynent to kolejne po Bialenii i Suderlandzie terytorium, którego obecna sytuacja zasługuje na dogłębniejsze zbadanie, aniżeli jest tego w stanie dokonać niewielka grupa amatorów. Jednak z pewnością pionierska wyprawa Ordyjczyków stanowi dobry wstęp do zainteresowania się terenami państw upadłych, które "zniknęły z radarów" i popadają w zapomnienie - nie po to jednak, by przygotować ich inkorporację (budowanie pikselowych imperiów nieodpowiadających liczbie rzeczywistych aktywnych obywateli jest już *passé*), lecz zachować ciągłość uniwersum. Idealną sytuacją byłoby, gdyby ziemie po dawnych państwach zostały wypełnione przez nowych mikronautów, chcących nawiązywać do narracji, która kiedyś była tam rozwijana.



Dla Ordyczyków nadszedł dzień opuszczenia kontynentu nowoczesnych poleis i indiańskich państw plemiennych. Następnym i ostatnim już etapem podróży jest Ijuż - dawny kontynent położony na zachód od Nordaty. Kontynent Północny przez lata był, a przez najbardziej twarogłowych boomerów do dzisiaj jest, uznawany za region yoyonacji, nieprofesjonalnych projektów i niepoważnych ludzi. Na Ijużu każda z tych cech wyostrzona była do skrajności. Kontynent ten nie był uznawany międzynarodowo, podobnie jak i ulokowane na nim państwa. Chyba tylko Pel Nander i Ronon Dex zdecydowali się na umieszczenie ich na mapie.

Na Ijuż istniało wiele efemerycznych państw. Podróżnicy wybrać musieli jedno. Padło na Sandhgi, a konkretnie Święte Zjednoczone Cesarstwo Sandhi. Oddajmy głos micropedii:

„(Święte) Zjednoczone Cesarstwo Sandhgi - Czyli w gwarze narodowej (Santi) Etsizini Saduóy ini Sandhgi. Nazwa Święte przypomina, że główną władzę w kraju trzymają Reprezentanci Bogów Pierwszego Kręgu. Mimo to nie jest to kraj przeznaczony tylko pod religie. Ma to być taki azyl dla ludzi szukających spokoju. Jak klikniecie w mapkę na stronie głównej to zobaczycie Masyw Górski dla ludzi szukających całkowitego spokoju i wyspy-oazy dla ludzi chcący poszukać nowych wrażeń. Kraj jest w trakcie tworzenia, ale już posiada konstytucje. Jeżeli ktoś szuka nowej religii lub/i władzy zapraszam do kraju i znajdzie się dla was miejsce. Kraj będzie wzorowany na starożytnych Chinach i Indiach z nutką współczesnej demokracji.”

Założone w 2010 r. na cda.pl strona i forum już od dawna nie istnieją. Wszystko wskazuje na to, że Sandhgi nigdy nie rozwinęło szerzej swojej działalności. Jednak sam koncept był interesujący - wyraźne są nawiązania do klimatu hinduskiego. Planowano też stworzyć religię - Dio Ormii linii pierwszego kręgu. Niewiele z tego przedostało się do informacji mieszkańców państw bardziej cywilizowanych, jeszcze mniej zachowało się w pamięci. Projekt ten, podobnie jak wiele innych, zaginął w mrokach niepamięci.

Sandhgi leży w tak marginalnym regionie mikroświata, że brakuje nawet mapy z zaznaczonymi miejscowościami i portami. Na szczęście profesjonaliści z firmy Ronona Dexa zdołali namierzyć jedno z nadbrzeżnych miasteczek. Do niego skierował się statek. Miejscowość o nieznanym nazwie wyglądała na niewielką. Żeglarzy nie powitali żołnierze ani policjanci, lecz grupa bawiących się dzieci. Nijak nie można było się z nimi porozumieć, nie znany żadnego z języków, którym posługiwali się uczestnicy wyprawy. Nie lepiej było z dorosłymi... Próbowano porozumieć się gestami, ale ta forma komunikacji nie sprzyja dobremu zrozumieniu.

Miasto sprawiało wrażenie bardzo ubogiego. Budynki były zaniedbane. Nie niosły nawet pamięci o ewentualnej dawnej świetności. Ciężko wysnuwać wnioski o całym kontynencie na podstawie pierwszej z miejscowości brzegu, ale siłą rzeczy nasuwała się myśl, że być może kontynent ten nigdy nie miał swojego złotego wieku... Podjęto decyzję o pozostaniu w mieście do następnego dnia. Tajemniczość ludu skłoniła jednak podróżników do nocowania na statku.

Warto było poczekać, ponieważ następnego dnia do miasta przybył sędziwy lekarz, który potrafił porozumiewać się w łamanym nandyjskim. W języku tym mówi część z naszej załogi.



Co udało się ustalić? Święte Zjednoczone Cesarstwo było tylko jednym z wielu, niezwykle szybko zmieniających się w Sandhgi reżimów. Generalnie kraj od niepamiętnych czasów pogrążony jest w wojnach zewnętrznych i wewnętrznych, zamachach stanu, buntach, rewolucjach i klęskach elementarnych. Nazwanie się mianem cesarstwa było mocno na wyrost, bo chociaż kraj posiada całkiem pokaźne terytorium, to liczba ludności jest dość niska. A poziomu życia w kraju nawet nie warto komentować. Czegoś dowodzi fakt, że on, stary lekarz, musi odwiedzać trzy sąsiadujące ze sobą miasteczka oraz wiele wsi, ponieważ brakuje wykształconych ludzi zdolnych do pracy w tym zawodzie. Kraj, podobnie jak większość kontynentu, znajduje się w stanie upadku. Dlaczego większość? Istnieją plotki, że np. Arenstan całkiem nieźle prosperuje, pomimo dużego zacofania i braku kontaktu ze światem zewnętrznym. Ciężko jednak zweryfikować te doniesienia...

W sumie niewiele udało się dowiedzieć. Rozmówca naszych podróżników bardzo się spieszył, z resztą jego nandyjski był co najwyżej komunikatywny. Okazało się, że w latach 60. przez dwa lata studiował w Nan Di. Był to czas, gdy Sandhgi było krajem na poły socjalistycznym i otrzymywało pomoc z Kraju Rad, w skład którego wchodziły wówczas na zasadzie autonomii ziemie nandyjskie. Miło wspomina też czas i uważa, że wówczas Ijuż był na najlepszej drodze do ucywilizowania i podniesienia poziomu życia. Niestety tak się nie stało. Czy kiedyś jeszcze pojawi się na horyzoncie nowa szansa?

Następnego dnia Ordyjczycy wybrali się w drogę powrotną, która przebiegła bez przeszkód. Radość z rychłego powrotu do domu mieszała się z żalem, że prawdopodobnie największa

przygoda życia bundżadarskich pijaczy kumysu dobiega końca. Owszem, zarobią trochę na wywiadach i występach w telewizji. Niektórzy może spróbują szczęścia w show businessie. Ale czy da się na jednej podróży zbudować sławę i karierę? Powitanie w Nandzie nie było tłumne, bo data powrotu nie była konkretnie ustalona. Mer zaprosił podróżników na uroczysty obiad. W międzyczasie przybyła telewizja z Bundżadaru, by porozmawiać o wrażeniach z podróży. Wywiady nie trwały długo, by pionierzy spiechli się na spotkanie z chanem, czyli głównym sponsorem wyprawy.

\*\*\*

Przełamując czwartą ścianę, dziękuję wszystkim, którzy przeczytali tę dość długą, jak na warunki mikroświata, opowieść w odcinkach. Bardzo liczę na komentarze. Jeśli się podobało, może zdecyduję się na organizację kolejnej, już bardziej profesjonalnej wyprawy w wybrany zakątek mikroświata. Chętnie dowiem się, która z lokalizacji najbardziej was zaciekała. Jeżeli nad czymś powinienem popracować - koniecznie napiszcie co. A jeśli było całkowicie do niczego - też mnie o tym poinformujcie, żebym nie tracił czasu na grafomanię i zajął się czymś bardziej pożytecznym. Trochę pobawiłem się grafikami AI we wcześniejszych odcinkach - czy taka forma ilustracja była dla was interesująca i pomocna do wczucia się w klimat? Z kolei pisząc krótkie opisy uczestników wyprawy, miałem w planach pogłębienie narracji. Szybko jednak zdałem sobie sprawę, że jak to często u mnie bywa, mierzyłem siły na zamiary, a nie zamiary na siły. Choć gdyby odbyła się druga podróż, to niektóre z tych postaci mogłyby wziąć w niej udział i może wówczas odgrywałyby trochę większą rolę w opisach przygód. Nie przedłużając, koniecznie zostawcie jakiś komentarz. Ja sam nie mam pojęcia, jak wyszło.